

OD REDAKCJI

## MÓWIĆ O MILCZENIU...

Mówienie o ciszy i milczeniu jest czynnością paradoksalną. Kto bowiem sądzi, że należy milczeć, powinien milczeć, nie zaś wbrew własnemu przekonaniu mnożyć zakłócające ciszę słowa. Kto zaś twierdzi, że należy mówić, zwykle nie wzywa do mówienia o milczeniu, tylko o czymś, co niesłusznie przemilczano, o czymś, co za pomocą ciszy zostało ukryte. Mówienie o ciszy i milczeniu, jeśli w ogóle ma rację bytu, powinno być zatem wybitnie związane.

Paradoksalnie brzmiące „mówienie o milczeniu” to jednak przede wszystkim prowokująca gra słów, która niesie wyzwanie – między innymi do tego, by ze szczególną uwagą przestrzegać ogólnie ważnego zalecenia związłości. Mówić krótko o ciszy i milczeniu nie jest jednak łatwo. Pojęcia te i zjawiska mają bowiem „negatywną” naturę, określane są poprzez brak: cisza to brak dźwięku, milczenie może być brakiem wypowiedzanego bądź zapisywanego słowa – nośnika sensu – a nawet brakiem myśli. Mówiąc o nich, naturalnie mówimy też o tym, czego brak je definiuje. „Wiekuiста cisza [...] nieskończonych przestrzeni”<sup>1</sup>, która przerażała Pascala, bo nie znajdował w niej niczego, co można by uznać za ludzkie, każe myśleć o człowieczeństwie, o fizycznych i metafizycznych rozmiarach ludzkiego bytu. Cisza i milczenie wskazują zatem granicę, sygnalizują zetknięcie się z jakimś progiem, z czymś, co w pewien sposób przekracza miarę człowieka. Milczeniem pomijamy wprawdzie rzeczy, które wydają się nam zbyt oczywiste i zwyczajne, by o nich mówić, ale też milkniemy wobec tego, co zbyt piękne albo zbyt przerażające, albo też radykalnie od nas różne, obce, bądź (jeszcze) nieznanne.

W namyśle nad sensem ciszy i milczenia pomocna okazuje się biblijna opowieść – jedna z paradygmatycznych opowieści w kulturze Zachodu – o pierwszym człowieku, którego Bóg ulepił „z prochu ziemi” (Rdz 2,7) i umieścił w ogrodzie Eden. Wówczas też, u samych początków jego istnie-

---

<sup>1</sup> B. P a s c a l, *Myśli*, nr 206, tłum. T. Boy-Żeleński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 59.

nia, powierzył mu zadanie nadania nazw żyjącym w ogrodzie zwierzętom: „Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki podniebne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jak on je nazwie. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę «istota żywa». I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom podniebnym i wszelkiemu zwierzęciu dzikiemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny” (Rdz 2,19-20).

Przerwijmy w tym miejscu biblijny cytat – chociaż być może przerywamy go w właśnie w miejscu, które poprzedza szczególnie interesującą część narracji – by skupić się na pierwszym w dziejach rodzaju ludzkiego akcie nazywania. Jedną z interpretacji odczytuje go jako wyraz rozpoznania przez człowieka istoty przedstawianych mu stworzeń, a jednocześnie uzyskania świadomości własnej tożsamości i podmiotowości: „Oto stworzony człowiek – pisze Jan Paweł II – znajduje się od pierwszej chwili swego istnienia wobec Boga niejako w poszukiwaniu swojej istoty, [...] swej definicji”<sup>2</sup>. W tym kontekście pierwszy akt nazywania można uznać za pierwszy akt tworzenia kultury. Człowiek odnosi w nim poznawane przedmioty do siebie, wiedzy, jaką o sobie uzyskał, i wyznacza im miejsce w swoim świecie. Nazywanie jest zatem również sprawowaniem powierzonej mu przez Stwórcę władzy nad stworzeniem – a może należałoby powiedzieć: przyjmowaniem odpowiedzialności za stworzenie?

Opowieść o nazywaniu stworzeń, a więc opowieść o mówieniu, ukazuje również moc ciszy i milczenia, sytuując je w kontekście początków istnienia – zarówno świata, jak i człowieka i jego kultury. W jej dziejach znajdziemy przykłady czynienia z ciszy i milczenia dobrego użytku, wykorzystania ich w procesie poszukiwania prawdy o rzeczywistości i doceniania jej rzeczywistej wartości – być może właśnie dzięki nim człowiek uzyskuje możliwość zachwycenia się rzeczywistością, a zachwyt ten staje się podstawą jego twórczości. Człowiek potrafi jednak posłużyć się ciszą i milczeniem jako narzędziami ukrywania prawdy i destrukcji drugiego człowieka. Milcząc lub nakazując milczenie, może uniemożliwić mu dochodzenie sprawiedliwości, łamać sumienie, skazywać na nędzę, a niekiedy wprost na śmierć; jest też zdolny wykluczać z kulturowego bytu jednostki i grupy, modyfikować pamięć o zdarzeniach lub „wymazywać” je z historii. Przykładów takiego wykorzystania milczenia przytoczyć można zbyt wiele. W ich miejsce przytoczmy gorzki dwuwiersz napisany w latach sześćdziesiątych przez Annę Achmatową: „Milczenie było moim domem, / Stolicą stała się niemota”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Instytut Jana Pawła II–Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, s. 22.

<sup>3</sup> A. A c h m a t o w a, *Milczenie było moim domem...*, w: *taż, Milczenie było moim domem*, tłum. Z. Dmitroca, Świat Literacki, Warszawa [b.r.w.], s. 275.

Słowa Achmatowej, kierując uwagę czytelnika poza dosłowne znaczenie tekstu i każąc domyślać się tego, o czym poetka nie mówi, przywodzą również na myśl pozytywny – a także pierwotny – sens ciszy i milczenia. Wprawdzie można je uczynić narzędziem zniewolenia, w swoim właściwym sensie kojarzą się jednak z bezpieczeństwem, jakie daje dom – chronią one bowiem ludzkiego ducha, umożliwiają wewnętrzny pokój, służąc w ten sposób skupionej refleksji i podejmowaniu wolnych decyzji.

Trudno dzisiaj o taką ciszę i milczenie. Hałas wydaje się już niemal naturalnym „żywołem” człowieka, nie zaś czynnikiem zanieczyszczającym jego środowisko. I chociaż wielu ludzi, udręczonych nadmiarem dźwięków i natłokiem słów, poszukuje – niekiedy daremnie – od nich wytchnienia, codzienne doświadczenie podsuwa inny obraz współczesnego człowieka. Jest on istotą wciąż mówiącą. Zaopatrzony w odpowiednie urządzenia, może też w każdych okolicznościach brzęczeć, podzwaniać i emitować rozmaite inne dźwięki, od piania koguta po uderzenia tam-tamów. Bez tego wydaje się niespokojny i zagubiony. W wypełnionym hałasem środowisku pragnie jednak wydzielić własną przestrzeń – w tym celu nosi ze sobą źródła dźwięków, które mu odpowiadają, a których na szczęście może słuchać „prywatnie”. Są jednak i tacy, którym nie wystarcza muzyka z miniaturowych głośników noszonych w uszach słuchawek i którzy hałasem własnego wyboru starają się „przebić” hałas otoczenia.

Trudno również o ciszę i milczenie związane z wypowiedaniem słów jako nośników sensu. Obecna we współczesnej kulturze silna zachęta do mówienia, szybkiego ubierania w słowa wrażeń, natychmiastowego wyrażania opinii – będąca konsekwencją nie tylko wolności wypowiedzenia się, lecz także dostępności i charakteru technicznych środków rejestracji i rozpowszechniania wszelkiego rodzaju komunikatów – zdaje się upodabniać akt mowy do bezpośredniej reakcji na bodziec. Płynące z zewnątrz żądanie komentarza „na gorąco” – czy też własna potrzeba wygłoszenia go – pozostawiają nam do dyspozycji niewiele środków ekspresji. Zwykle mamy do wyboru stereotypowe sformułowania albo pierwsze słowa, które przyjdą na myśl – słowa, co do których mamy nadzieję, że w jakiś sposób wyrażają nie do końca ukształtowany jeszcze pogląd. W przeszłości wypowiedź tego rodzaju bywała niekiedy uważana za potrzebną lub najwyżej usprawiedliwioną; dzisiaj wydaje się bardzo ceniona, a może należałoby stwierdzić – zapewne nieco przejawiając – że została uznana za najbardziej wartościową. Jaki bowiem jest pożytek z nieaktualnych wypowiedzi na przebrzmiałe tematy, zwłaszcza – można by dodać autoironicznie – wobec obecnego w kulturze nadmiaru słów, który tutaj poddajemy krytyce?

Dzisiejszego świata nie sposób opisać, nie wspominając o zgiełku: jest to świat, w którym wywoływanie hałasu wydaje niemal potrzebą człowieka.

Trafniej byłoby chyba opisać tę skłonność jako nałóg – jak inne nałogi pociągającą człowieka, bo wydaje się zdolna uśmierzyć, a raczej „zagłuszyć” jakiś jego ból. Nałogowi temu przeciwstawia się jednak wciąż w kulturze obecna autentyczna potrzeba ciszy i milczenia – a także potrzeba przypominania o ich właściwym sensie. Nie sposób bowiem również opisać dzisiejszego świata, nie mówiąc o ciszy i milczeniu. Być może właśnie dlatego tematyka niniejszego tomu „Ethosu” spotkała się z dużym zainteresowaniem autorów. Pewne interesujące pomysły, które zrodziły się podczas naszej współpracy z autorami, nie znalazły jednak realizacji w postaci artykułów. Niepowodzenia takie nie są wydarzeniami niezwykłymi w procesie przygotowywania do publikacji tomu czasopisma, wydaje się jednak, że tym razem nieukończonych projektów było więcej niż zwykle. W przedstawianej w tym tomie refleksji nad ciszą i milczeniem, chociaż jest bogata i różnorodna, zabrakło zatem niektórych głosów. Pozostaje pytanie, czy fakt ten należy uznać za symboliczną, paradoksalną realizację podjętego tematu, czy też za – równie paradoksalny – znak czasów.

*P.M.*